

SZKICE Z ETYKI

JERZY W. GAŁKOWSKI

Bardzo często narzekamy w duchu, lub też głośno, na zasady naszej moralności, że ciągle nam coś zakazują — albo nakazują. Przez nie, mówimy, człowiek czuje się nieustannie skrępowany: — nie rób tego, nie rób tamtego, zrób to, zrób tamto. Ograniczają naszą swobodę, krępują nasze ruchy, niszczą naszą samodzielność i spontaniczność. Ujmujemy je tak, jak traktujemy zewnętrzne przepisy regulujące nasze zachowanie się w świecie, z których niejeden wskutek błędu, niekompetencji lub wręcz złej woli ich twórców krępuje nas i ogranicza. Czy podobnie jest z normami moralnymi? Częściowo tak może

kiego i norm moralnych. Byłoby bowiem egoizmem i niesprawiedliwością tylko brać od innych, nie nie dając w zamian.

Wnikając wszakże dalej w intencje narzekań, można odczytać w nich coś więcej jeszcze — że nie wyrażają one (a przynajmniej nie zawsze) naszych osobistych interesów i potrzeb, że są one zewnętrzne, narzucane, a nawet obce nam. Ten zarzut jest bardzo poważny. Czy jednakże jest on słuszny? Przede wszystkim trzeba podkreślić bardzo mocno, że osoba ludzka jest bytem autonomicznym (w szczególnym tego słowa rozumieniu), a sumieniu ludzkiemu nie wolno niczego narzucać, nawet w najlepszych intencjach i ce-

NAKAZ i ZAKAZ

być, bo przecież i one są odczytywane i wyrażane przez ludzi.

Przede wszystkim należy zrozumieć to, że człowiek żyje w społeczności, i jest to pewna konieczność, ludzki los. I w tym kontekście należy przyjmować moralne zalecenia. Dotyczą one nie tylko mnie samego ale wszystkich ludzi. Normy moralne nakazują czynienie dobra, a zakazują czynienia zła. Są zaleceniami życia aktywnego, a odrzucenia biernego i nijakiego, są zaleceniami życia optymalnego, najlepszego, bo zalecają tworzenie jak największej ilości dobra i zmniejszania do minimum zła. Ale jest w nich jeszcze coś ważnego z indywidualnego punktu widzenia. To narzekanie można odwrócić i powiedzieć, że normy moralne biorą mnie pod opiekę przed złem innych i zalecają im udzielanie mi dobra. A wtedy nie ma już powodów do narzekania. Oczywiście, ta opieka i promocja mnie samego nie przychodzi darmo i wymaga ode mnie wzajemności. Tak chyba należy odczytywać społeczny charakter życia ludz-

lach. Sumienie człowieka jest nienaruszalną świątynią. Jednakże trzeba też chcieć zrozumieć, czym jest sumienie. Nie jest ono pokładami prawd, do których wystarczy tylko sięgnąć, aby wydobyć wszystko to, co jest w danej sytuacji nam potrzebne. Raczej jest to nasza zdolność, nasza siła odczytywania prawdy i dobra i kierowania życiem zgodnie z nimi. Oczywiście, równoległe z tym zbierane i przechowywane są doświadczenia, które kształtują człowieka i jego postępowanie.

Skoro zaś nie mamy gotowych prawd i musimy je odczytać w obiektywnie istniejącej rzeczywistości, musimy dotrzeć do obiektywnego porządku moralnego. Czynimy to naszą osobistą wewnętrzną siłą, naszym sumieniem. Sumienie nasze ma charakter subiektywny, to znaczy, że jest przejawem siły naszej własnej, jako podmiotu moralności (subiectum — podmiot), ale nie w tym sensie subiektywny, że wyraża nasze widzi-mi-się, gdyż sumienie ma możliwość — i obowiązek —

liczenia się z porządkiem obiektywnym. W ten sposób odczytywane prawdy i formułowane normy moralne są nasze własne, a nie obce. Podmiot moralności — ja sam — przyjmuje je sam, nie są narzucane z zewnątrz. Jest rzeczą zrozumiałą, iż te prawdy i normy nie zawsze chętnie przyjmuję. Więcej nawet, często buntuję się przeciwko nim. Ale wówczas buntuję się przeciwko własnemu sumieniu, przeciwko samemu sobie. I nie chcę ich uznać, lub też uznając, nie chcę ich w czynie realizować. Powodują w sobie rozłam, pęknięcie, niszczą siebie samego.

Najczęściej przeżywanym konfliktem jest konflikt między naszymi poglądami a czynami, gdy nie dociągamy zachowaniem do uznanych i aprobowanych przez nas prawd. Dopóki jednak uznajemy naszą słabość i staramy się ją przezwyciężyć, nasza sytuacja moralna nie jest zła. Gorzej, gdy rezygnujemy z walki. Najgorzej zaś jest wówczas gdy przyjmujemy postawę lisa w winnicy, który, mając ochotę na winogrona, a nie mogąc ich osiągnąć, orzekł że są zielone i niedobre, i odszedł. Zdarza się bardzo często, iż przeczuwając konflikt z powodu swojej słabości, rezygnujemy z uznawania prawdy i zatracamy pojęcie dobra i zła. Wtedy nie sumienie kieruje czynami, ale nasza słabość kształtuje nasze poglądy i czyny. Żyjemy w kłamstwie.

Bywają jednakże i inne sytuacje, mianowicie gdy nie możemy sami poznać i zrozumieć podstawowych prawd moralnych, których fundamenty tkwią w nas samych i w otaczającej rzeczywistości. Czasami bowiem ze względu na rozliczne nasze uwarunkowania i ograniczenia rzeczywistości nie jesteśmy zdolni dotrzeć do tych prawd. Ale i wówczas nie pozostajemy bezradni, bowiem z pomocą przychodzi nam Objawienie — Bóg mówi do nas nie za pośrednictwem naszej natury, ale wprost, ukazując prawdy moralne. Równoległe do poznania naturalnego poznajemy prawa moralne przez wiarę, przez zaufanie Bogu. Wierzymy ludziom, którzy tworzą teorie naukowe tak trudne i skomplikowane, że czasem nie jesteśmy w stanie ich zrozumieć. Dlaczego nie mamy ufać Bogu, którego uznajemy, który jest Absolutem, który jest taką Doskonałością, iż nie doskonalszego istnieć nie może?